Nr. 48. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 28 listopada 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

O metodzie w nauce ekonomji politycznéj

napisał

Dr. Józef Descours de Tournoy.

(Ciąg dalszy.)

Czy to dla charakteru duchownego, czy to dla otrzymania zupełnych zeznań, darowano życie naczelnikowi całego tego ruchu Campanelli, życie to jednak, które się stało tak drogiém dla potomności, dla niego samego było gorszém od śmierci. W czasie 27-letniego pobytu w więzieniu, musiał je zmieniać 50 razy, siedm razy był na torturach, z tych raz przez czterdzieści godzin bez przestanku, a pomimo to zachował tyle spokojności umysłu i siły charakteru, że oprócz pism filozoficznych i politycznych, pisał także elegje i pieśni dla pokrzepienia na duchu i pocieszenia towarzyszy niedoli. W liczbie ich był także i Antoni Serra z Cosenzy.

Jeżeli można sobie wyobrazić, że ktoś może potępiać ludzi, którzy spiskami i podobnemi sztucznemi, nienaturalnemi, nieorganicznemi drogami chcą sprowadzić gwałtowne zmiany w społeczeństwie, do którego należą, przypuszczając w nich cele tylko osobiste, bardzo się omyli, jeżeli swe teorje zechce stósować do Campanelli i jego towarzyszy. Że myśleli tylko o dobru swéj ojczyzny z całém zaparciem siebie samego, przekonywać nas musi ta okoliczność, że kiedy podczas długiego ich więzienia nowy wice-król hrabia di Lemos czy uczciwszy, czy rozumniejszy od innych, chciał się szczerze zająć dobrobytem powierzonego mu kraju, tak Campanella jak i Sevra nie odmówili mu swego światła i z więzienia pisali bardzo rozumne rady co do administracji; tym sposobem okazali dosyć odwagi i rozumu politycznego, ażeby nawet wrogom dopomagać do podniesienia dobrobytu kraju, nie mając ztąd nawet najmniejszéj osobistéj korzyści.

Tym sposobem Campanella w więzieniu oprócz „Rzeczy o monarchji hiszpańskiéj, Aforyzmów politycznych i sławnéj swojéj utopji De civitate Solis“, w któréj daje sobie za zadanie utworzyć Rzeczpospolitę doskonalszą od platońskiéj, napisał także pod imieniem Mistrza Serafina Nucerino dziełko „O administracji królestwa neapolitańskiego“ i dziełko to, podobnie jak Serra, poświęcił wice-królowi.

Jeżeli o Campanelli przypuścićby było można, że pisząc swoje prace spodziewał się jakiéjś ulgi w swym losie, czytając zwłaszcza liczne skargi na swoje położenie, to o Antonim Serra nie można nawet i tego powiedzieć, gdyż o swojém więzieniu nawet nie wspomina, i byłaby nawet co do niego wątpliwość, gdyby nie epigram współczesnego wydawcy i zapewne przyjaciela autora, Appius Brundusius Fondanus.

Spodziewamy się, że czytelnicy wybaczą nam ten ustęp z życia pierwszego ekonomisty włoskiego, ale wydawał się nam tak interesującym i tak pełnym dla nas prawd żywotnych, żeśmy go się ośmielili podać obszerniéj, chociaż nie należy właściwie do naszego zadania.

Oprócz Davanzatego i Serry mieli Włosi przed Smithem znakomitych ekonomistów, jak Bondini, Ortes, a nawet katedrę ekonomji politycznéj, czyli, jak wtedy mówiono, cywilnéj w Neapolu, na któréj wykładał Genovesi. Zbiór pism tych jest tak obfitym, że stanowi 50 tomów, wydanych pod opieką rządów Rzeczypospolitéj Cisalpińskiéj w Medjolanie 1803, staraniem Piotra Custodi.

W Anglji zajmowano się także dość wcześnie kwestjami ekonomicznemi. Filozofja angielska miała zawsze

tę cechę charakterystyczną, która jéj dotąd została, że nie opuszcza nigdy podstawy życia praktycznego i dla tego zapewne filozofowie angielscy Locke i Hume już się byli zajmowali kwestjami ekonomicznemi.

We Francji racjonalna i dobroczynna inicjatywa państwa, jaka istniała za Henryka IV i za jego ministra Sully, wyrodziła się niedługo w fiskalność, która połączona z przywilejami średniowiecznych korporacji, wydała niedorzeczne regulamenta policyjne i ograniczenia przemysłu i wywołać miała reakcję przynajmniéj teoretyczną.

Pod rządami pani de Pompadour lekarz nadworny króla Ludwika XV a wielki jéj przyjaciel Dr. Quesnay, otworzył szkołę ekonomiczną znaną pod imieniem fizjokracji. Szkoła ta zostawiła dotąd ślady na umyśle ekonomistów francuzkich, ale jéj właściwe znaczenie zależy na tém, że jest reakcją przeciwko systematowi zbytecznéj opieki, ale nie przyznając prawa ani użyteczności mieszania się państwa w sprawy ekonomiczne społeczeństwa, może być nazwaną ekonomją polityczną rewolucji.

Można wreszcie zauważyć bardzo bliski stosunek pomiędzy doktrynami ekonomicznemi szkoły Quesnay'a a wyobrażeniami Genewczyka J. J. Rousseau, mistrza Robespierra i patrjarchy rewolucji francuzkiéj. Tak jak J. J. Rousseau znudzony przesadą Rococo, pudru i kosmetyków w Emilu radzi powrót do natury, tak fizjokraci uznają za produkcyjną wyłącznie ziemię, tak jak u Rousseau państwo się opiera na układzie, tak w ekonomji wartość głównego czynnika wymiany, pieniędzy, opiera się na umowie, a nie na wartości wewnętrznéj, tak jak J. J. Rousseau jako cel państwa kładzie wolność indywidualną, zupełnie abstrakcyjną, która jest właściwie tylko rozłożeniem społeczeństwa na atomy, tak fizjokraci radzą swoją słynną zasadę „laissez faire, laissez passer" jako lekarstwo na wszelkie złe społeczne. Tym sposobem jeden z naczelników téj szkoły, margrabia de Mirabeau, ojciec słynnego mówcy, w duchu szkoły fizjokratów napisał dzieło, które w dobréj wierze nazwał „L'ami des hommes."

System ten wszakże ma znaczenie czysto ujemne, zawsze jest tylko krytyką systemu opiekuńczego i sam przekonać się musiał o swojéj niepraktyczności, za najlżejszém dotknięciem z życiem realném.

W pismach najsympatyczniejszego i najgłębszego ucznia, doktora Quesnay, uczciwego ministra Ludwika XVIgo barona Turgot, obok pisma, które przyjmuje zasadę „laissez faire, laisser passer", znajdujemy dokumenta z czasów jego administracji jako gubernatora Overnji. Otóż z nich się pokazuje, że w latach urodzaju ten mąż stanu zarządzał przedsięwzięcia robót publicznych wątpliwéj bardzo użyteczności, ażeby dać biednym sposobność do zarobku, tak samo jak Ludwik Blanc w 1848 r. w Paryżu. Jego interwencja w sprawy ekonomiczne mieszkańców prowincji przez siebie administrowanéj dochodziła aż do takiego stopnia, że w tych samych dokumentach znajdujemy także receptę gotowania ryżu, którą rozsyłał z cyrkularzami do merów, gdyż, jak pokazuje się, ludność miejscowa nie znała jeszcze tego pożywienia, które zastępować jéj miało zboże i kasztany. Możnaby myśleć, że ironja historji chciała ukarać w Turgocie zarozumiałość ludzką, któréj się zdaje, że w systematach, utworze swéj myśli znajdzie potęgę mogącą przeciwważyć realnemu światu, a w swojéj ograniczonéj logice środek dostateczny do zwalczenia potężnéj, nieubłaganéj logiki faktów.

W Anglji nie mogło dojść do tak niepraktycznych rezultatów. Despotyzm stał się tam niemożebnym po ustaleniu się dynastji hanowerskiéj a rozwój przemysłu i handlu musiał sprowadzić zdrowsze pojęcia ekonomiczne. Pojęcia Locka o pieniędzach, które służyły za punkt wyjścia francuzkim fizjokratom, tak jak jego zasady polityczne, służyły za zasadę szkole Rousseau, nie zostały w Anglji przez nikogo przyjęte. Ale za to istniały tam kwestje, które dla kontynentu, prócz uśpionych już wtedy Hiszpanji i Holandji, nie miały takiego znaczenia, mianowicie zaś kwestja kolonji, którą niezadowolenie posiadłości angielskich w Ameryce zrobiło nawet kwestją piekącą.

Takie były stosunki polityczne i ekonomiczne wśród których powstało dzieło Smitha, nie jest wszelako rzeczą małego znaczenia poznać także warunki umysłowe, wśród których powstała ekonomja jako nauka. Należy przedewszystkiém zauważyć, że Adam Smith zaczął swój zawód naukowy jako profesor etyki, i że jego dzieło o ekonomji politycznéj powstało, właściwie mówiąc, jako gałęź filozofji praktycznéj i dla tego przypomnieć sobie należy opinje filozoficzne téj epoki.

Jak tylko z sensualizmem i realizmem Locka upadł dawny system idei wrodzonych, czuć było potrzebę nowych podstaw dla filozofji praktycznéj, tém bardziéj, że materjalizm etyczny Hobbesa wymagał surowéj krytyki. Jeżeli jednak wszyscy filozofowie bezpośredni poprzedzający lub współcześni Smitha byli przeciwni Hobbesowi, ich punktem wyjścia był zawsze Locke.

Przyjmując najzupełniéj jego filozofję teoretyczną, chcieli ją tylko dopełnić szukając podstawy dla etyki, jednakże w duchu szkoły.

Szukano podstawy idei i uczuć moralnych nie w rozumie, która to władza była uważaną za biernie reflexyjną, ale raczéj w szczególnym, osobnym zmyśle, zwanym zmysłem moralnym, gdyż według szkoły wszystko co jest objektywne i realne nie może być poznaném, jak wyłącznie tylko przez zmysły.

Ryszard Cumberland był pierwszym, który się zajął tym zmysłem moralnym i który przypisał czyny moralne życzliwości względem ludzi i Boga.

Lord Shaftesbury uważał cnotę za harmonję w skłonnościach towarzyskich i osobistych, rodzaju grawitacji, w któréj skłonności towarzyskie są jakby siłą odśrodkową, osobiste dośrodkową. Harmonja ta pokazuje się w zadowoleniu nierozłączném z dokonaniem czynów bezinteresownych. Jednakże pomimo głębokości poglądów Lorda Shaftesbury i Wollastona, system uczuć życzliwych został uzupełnionym dopiéro przez Hutchesona.

Franciszek Hutcheson, który bywa zwykle uważanym za głowę szkoły szkockiéj, więcéj jeszcze niż jego poprzednicy, podniósł różnicę zachodzącą pomiędzy miłością samego siebie i moralnością.

Według niego dobroć moralna istnieje tylko w uczuciach życzliwych i bezinteresownych. Dobroć ta moralna jest zupełnie niezależną od użyteczności i dobrobytu osobistego, dla tego musi być własnością szczególnego osobnego zmysłu i instynktu, którego cechą jest szlachetność i powaga nakazująca i którego przeznaczeniem jest utrzymywać w porządku wszystkie siły psychiczne, mianowicie zaś wszystkie motywy woli ludzkiéj, i załatwianie możliwych zajść między instynktami interesownemi i bezinteresownemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OBRAZKI LITEWSKIE.

Ze wspomnień tułacza

Sobarri.

(Ciąg dalszy.)

W chwili kiedy się rozległ strzał, zagrzmiała muzyka, złamały się szeregi wojska, które kolumnami ruszyło marszem tryumfalnym przeskakując przez dół. Tego wymaga regulamin wojenny, nie wiemy, czy każdy w ogóle, czy też tylko moskiewski. Skoro mur oddzielający tłumy od nieboszczyka złamany został, tłumy rzuciły się do mogiły. Maczano we krwi męczennika chustki, rękawiczki, kto co miał. Relikwie te do dziś dnia przechowują Litwini.

Tłumy zwiedzały mogiłę, którą wnet zasypano, aż do wieczora. Tak było i nazajutrz. Nikt nie wzbraniał. Ale w handlu Malinowskiego, w ukrytym pokoiku śledzono i zapisywano zwiedzających mogiłę.

Pierwszéj nocy najzacniejsza z niewiast polskich, Antonina z Sulistrowskich Śniadecka, małżonka syna Andrzeja Śniadeckiego, w towarzystwie wielu innych dam, oraz młodzieży akademickiéj, udali się do mogiły, odkopali ją, zdjęli kajdany, a pomodliwszy się zakopali znowu, ozdobiwszy przywiezionemi na ten cel najpiękniejszemi wazonami żywych kwiatów.

Nikt nie wzbraniał. Wiedziano jednak, kto był i kto co robił.

Z kajdan wykuto kilkanaście tysięcy krzyżyków i obrączek. Noszono je powszechnie a noszą i do dziś dnia.

Płaszcz od lampucera sekretnie odkupiono za 5 tysięcy rubli, pocięto w drobne kawałki i rozdano jako relikwje.

Skoro liczba przyszłych ofiar dostatecznie była zapełnioną, uprzątnięto wazony z kwiatami i straż przy mogile postawiono.

Późniéj na tém miejscu zbudowano domek, w którym zamieszkał żołnierz dymisjonowany.

Nie daleko tego miejsca p. Gmeling założył fabrykę wyrobów glinianych i kamiennych.

Po straceniu Konarskiego ks. Lipiński, ledwo żyjący, musiał jeszcze jeździć do jenerała żandarmskiego von Drebusza, a późniéj do Dołhorukiego, dla opowiedzenia szczegółów śmierci. Byli bardzo rozczuleni.

Tegoż samego dnia wieczorem jenerał von Drebusz dał świetny bal (w domu Fitinhofa). Tańczono do późnéj nocy. Bawiono się bardzo wesoło. Kolacja była wyborna, a hurra! na cześć cara przy spełnianiu toastów grzmiało rozgłośnie.

VIII.

Na zakończenie tego obrazku musimy podać najkrótsze wiadomości o losach towarzyszów Konarskiego, jak również tych osób, o których wspominaliśmy w ciągu naszego opowiadania.

Spisek w korpusie Gejsmara wykryto. Śledztwo prowadzono bardzo sekretnie. Nie chciano dawać rozgłosu téj sprawie.

Gejsmar stracił korpus. Jenerał Kwietnicki, komendant Wilna, został wydalony za słaby nadzor nad więźniami. Plac-major, pułkownik Bogdanowicz, pod sąd wojenny oddany został. Uwolniono go późniéj, pojechał do Petersburga szukać miejsca, bo z liczną rodziną nie miał sposobu do życia. Umarł prędko w Petersburgu.

Szlachetny kapitan Korowajew i wielu innych oficerów sądzono do ciężkich robót lub w sołdaty. Korowajew umarł w r. 1841 w Petropawłowskiéj fortecy, w Kamczatce, jako katorżnik.

Wykryto i nocne wycieczki do panny Anny Holsnerówny. Aresztowano ją. Kłóciła się tam straszliwie nawet z Trubeckim. Ćwiczył też ją bez miłosierdzia, a zawsze sam był obecny i pastwił się nad poczciwą tłuściochą. Późniéj jednak wypuszczono ją — wróciła do swojéj traktjerni. Szanowana przez wszystkich, trzymała potém majątek w dzierżawie pod Kownem. Nie wiemy, czy żyje.

Zacną panią Śniadeckę zesłano do Smoleńska. Wróciła późniéj do Wilna i mieszkała we własnym domu przy ulicy Wileńskiéj, gdzie i umarła. Uwielbiał ją kraj cały, bo była wzorem cnót obywatelskich i nadzwyczaj dobroczynną.

Węgdziagolski został udekorowany orderem Ś. Stanisława na szyję i awansowany na radzcę rządu gubernjalnego. Miał narzeczoną. Przyjechał do niéj na wieś z orderem i szeroko rozwieszoną wstęgą na piersiach. Narzeczona spojrzała i krzyknęła: „Ach! u pana krew na piersiach!“ Zaraz wyjechał. Późniéj jednak ożenił się z inną. Umarł w starości w czasie samych demonstracji. Za trumną szedł policmajster Wasiljew i kilka zaledwo osób z rodziny. Nie był to zresztą zły człowiek. Zwykły służalec. Złych intencji nie miał, a już tak los zdarzył, że pojmał Konarskiego, za co też odpokutował ciężko przez całe życie, bo opinja publiczna ścigała go i robiła wyrzutkiem społeczeństwa.

Ów opasły jegomość, o którym wspomnieliśmy w pierwszym rozdziale, a który pierwszy poznał Konarskiego w Krzyżówce, był to kluczwójt Milewski, a chociaż pisać nie umiał, awansowano go na stanowego prystawa (cyrkułowy komisarz w powiecie). W kilka lat późniéj stracił posadę, rozpił się do reszty i chodził od domu do domu po żebraninie. Nie odmawiano mu też wsparcia, za co musiał szczegółowo opowiadać smutną katastrofę, a płakał i klął się, że nie miał pojęcia, kto to jest Konarski.

Ze wspólników Konarskiego, Napoleon Nowicki, Grzegorz Brynk i Ignacy Rodziewicz uważani są jako najgłówniejsi działacze w zawiązaniu Towarzystwa Demokratycznego, pozbawieni zostali praw stanu i osądzeni do ciężkich robót na całe życie, a majątki ich zabrano na skarb.

Stanisław Kozakiewicz, Antoni Orzeszko i Jan Bylewski byli najważniejszymi członkami związku, najwięcéj działali i pieniędzy dostarczali, a Kozakiewicz miał klucz do tajemnéj korespondencji i należał do głównych demokratów, którzy przyjęli do wykonania plan wojny partyzanckiéj; ale ponieważ dowiedli szczeréj skruchy i porobili ważne zeznania, zesłani tylko do Syberji na mieszkanie.

Tomasz Bułhak, Ludwik Orda, Franciszek Terlecki, też do Syberji na zaludnienie.

Kanonik katedry wileńskiéj ks. Ludwik Trynkowski, również do Syberji.

Inni skazani zostali na wygnanie do odległych gubernji, lub też na szeregowych na Kaukaz*).

---

*) A mianowicie: Aleksander Mackiewicz, Józef Pietraszkiewicz, Józef Krzeczkowski, Erazm Hornicz, Drozdowski, ks. Błażéj Adamowicz, Piotr Grabowski, Józef Kraskowski, Stanisław Szumski, Edward Romer, Justyn Hrebnicki, Medard Kończa,

Jedni poumierali, drudzy wrócili w skutek manifestu r. 1857 i żyją dotąd.

Nasz znajomy zegarmistrz Duchnowski dziwném zrządzeniem losu — ocalał. Wyszedł z więzienia po półtorarocznėm prawie siedzeniu, w mróz tęgi, w letniém ubraniu, w jakiém go aresztowano. Leciał więc jak oparzony do domu, do rodziny, z którą żadnych nie miał stosunków przez cały czas więzienia. Zbliża się do mieszkania — aż tu widzi wielkie oświetlenie w oknach; zdziwiony, ze drżeniem w sercu odmyka drzwi i cóż? Oto w pośrodku izby bilard i kilka osób grających.

— Cóż to jest? woła — gdzie moja żona, gdzie córka? —

Żona umarła, córka wyszła za mąż i wyjechała gdzieś daleko! — A zegary, a przyrządy, sprzęty? — Sprzedano dawno wszystko.

Pozostał więc na bruku, w letniém ubraniu, bez grosza, bez rodziny.

Ale nie giną tacy ludzie w Wilnie. Wkrótce urządził się należycie — a reperował i sprzedawał zegarki do śmierci.

Nie powiedzieliśmy dotąd ani słowa o najwybitniejszéj postaci, o Niselu Rosentalu. Został on udekorowany medalami, podniesiony do godności honorowego obywatela (poczetnaho grażdanina), a nadto dostał 10 tysięcy rubli gratyfikacji. Mimo to, nie wiodło mu się jakoś. Brat rodzony, Simon, zacny i rozumny człowiek, podawał prośbę do rządu, prosząc, ażeby mu pozwolono zmienić nazwisko. Ma się rozumieć, że nie pozwolono*). Drugi brat wyjechał do Petersburga, wpadł w łaskę znanego fabrykanta tytuniu Wasilja Żukowa i przy jego protekcji przyjął prawosławie, a dziś zamożny kupiec.

Do winiarni Nisela, dawniéj tak uczęszczanéj, nikt nigdy ani zajrzał. Miał i Magazyn korzenny. I ten i winiarnię zamknąć musiał. Puszczał się potém na rozmaite przedsiębiorstwa, rząd go kilka razy wspierał — ale nic to nie pomagało. Zubożał do ostatka, sparaliżowany został i umarł w nędzy.

Żydzi litewscy przywiązani są do kraju, a dali tego niejednokrotnie dowody. Młode pokolenie, kształcące się w dzisiejszych szkołach, przeistacza się najzupełniéj w Rosjanów; starzy zaś, wierni tradycjom, a w szlachcie i włościaninie widzą zawsze główne źródło wzbogacenia się, nie bardzo zresztą przebierając w środkach. Szlachcic litewski i dziś bez faktora-żyda kroku zrobić nie umie, a są nawet magnaci, którzy i za granicę, do wód naprzykład, bez żyda ani się ruszą. Ale nie o tém tu mowa. Nie myślę pisać traktatu o żydach. Chciałem tylko powiedzieć, że śród żydów litewskich takich Niselów nie wielu się znajdzie. Za lat jakie 30, które pamiętam, było zaledwo 5, 6 głośniejszych szpiegów, którzy uważali to jako rzemiosło. Najsłynniejszymi byli: Abram Szachnowski, dziwnie rozumny i przebiegły człowiek. Był szpiegiem Napoleona w r. 1812, odznaczał się gorliwością swoją w r. 1831, późniéj wykrywał kontrabandę i fałszerstwo pieniędzy, a wielkie w tym względzie położył zasługi w ministerjum skarbu. Człowiek nieubłagany, zawzięty, samém zjawieniem się swojém przerażał wszystkich, a w domu — żona go tłukła.

Był drugi — Saker, obwieszany medalami; trzeci Hirsz K. (byłoby dla nas zbyt bolesném wymienić nazwisko jego), kupiec dostatni, późniéj dwukrotny bankrot, a wreszcie szpieg udekorowany medalami!

Ostatni najgłośniejszy, szpieg jeszcze Konstantego warszawskiego, Binko Wilbuszewicz — ten, zaraz po rewolucji 1863 otruty został w Grodnie przez łotra znanego, gubernatora Skwarcowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Franciszek Dobkiewicz, Seweryn Romer — do odległych gubernji. — Studenci med. chir. akademji: Franciszek Sawicz, Jan Zahorski, Kazimierz Kapczyński, Aleksander Hrycykiewicz, Józef Koglarski, lekarz Stanisław Miłkowski, studenci: Ludwik Grodecki, Karol Stachowski, Antoni Karpowicz, Franciszek Wojakowski, Jan Moszkow (Rosjanin), lekarze: Aleksander Wermiński, Mieczysław Malewski, studenci: Eustachy Woronicz, Aleksander Kozakiewicz, Joachim Bartuszewski, Felix Zdanowicz, prowizor Mikolaj Karkano, Stanisław Jankowski, Faustyn Rogowski, Józef Kadenacy, Władysław Bahrynowski i Napoleon Jeleński — na Kaukaz — szeregowcami.

*) On to pierwszy podał projekt rządowi, ażeby zmusić żydów do przebrania się po europejsku, co też i nastąpiło w roku 1845, a co oświeceńsi żydzi uważali dla siebie za dobrodziejstwo.

Serenada.

(Z Puszkina).

Rytmem oryginału.

Na nocy gwar
Tchnie zefir czar,
Wśród fal,
Mknie w dal,
Gwadalkwiwir.

Miesiąc w złotym blasku tonie,
Cyt, gitary struny drżą...
Młoda donna na balkonie,
Lekko wsparła postać swą.
Na nocy gwar,
Tchnie zefir czar,
Wśród fal,
Mknie w dal,
Gwadalkwiwir.

O! aniele mój skrzydlaty,
Zrzuć mantylę, gwiazdką spłyń!
Przez żelazne ganku kraty,
Białą rączką na mnie skiń.
Na nocy gwar,
Tchnie zefir czar,
Wśród fal,
Mknie w dal,
Gwadalkwiwir.

Wł. Bełza.

Kilka uwag o liryce i lirykach naszych najnowszych.

(Dalszy ciąg.)

Oto szkic ogólny liryki naszéj spółczesnéj. Ramy te wystarczają zupełnie dla pomieszczenia tych dziesiątek małoznacznych genjuszków, które po pismach czasowych dobić się starają rozgłosu. Bronisławów, Gomulickich, Zarańskich i tylu innych prowincjonalnych zazwyczaj splendorów nie podobna nam rozbierać po szczególe; zcharakteryzowaliśmy ich inter ceteros w powyższym ogólnym poglądzie*). Są jednak w gronie liryków postacie, które wybitniejsze zajmują stanowiska, którzy nie doszli wprawdzie do sławy, ale zawsze szerszém cieszą się uznaniem, których zalety, wady i dążności po szczególe nam rozebrać wypada. Rozbiór ten posłuży nam zarazem do wypełnienia konturu, do nadania obrazowi naszemu należytego oświetlenia i kształtów więcéj plastycznych. Zamyślamy ograniczyć się jedynie na najwybitniejszych z tych wielu, z którymi czytelnicy Tygodnika zapoznać się już mieli sposobność. Nie są oni wolni bynajmniéj od właściwych téj epoce ułomności, — naśladują oni jak inni, ale z większym naśladują talentem, popadają niekiedy albo w tę przesadę i chorobliwość ujemnego kierunku, albo w czczość i sentymentalizm kategorji dodatniego liryzmu, ale wady te u nich przybierają często odrębny, mniéj może rażący charakter, złączone są zazwyczaj z zaletami, które uznać i należycie ocenić potrzeba.

Miłym dla serc czysto polskich i dla tego niemałą już dzisiaj cieszący się popularnością, jest bezwątpienia Władysław Bełza. Talent to nie wielki, ale zarazem nie wielkie pretensje poety. Bełza próbował się wprawdzie na polu dramatu i komedji (Karliński, Emancypantka), na polu epicznych opowiadań (Zamek grójecki), ale poznawszy natychmiast, że mu w innym przeznaczono pracować kierunku, poprzestał na pierwszych zakusach. Skromność to i wstrzemięźliwość rzadka w młodym wieku, który zazwyczaj od pięcioaktowych, historycznych zaczyna tragedji, i na tém większą zasługująca pochwałę. Bełza posiada łatwość wierszowania, język piękny, przyjemny, wyobraźnię spokojną i zdrową, mówiąc utartem wyrażeniem krytyki, i wielki zapas sercowego ciepła, który główną poezji jego stanowi zaletę. Myśli głębokich i nowych nie znajdziesz w jego wierszykach, wszystko to przed nim ośpiewano na różne już tony, każdą myśl, każdy obraz witasz jak dawnych znajomych, lecz z niezwykłą witasz radością. Zdaje ci się, że tych znajomych odświeżył ktoś i odmłodnił, że im dodał dziwnego uroku, że ich po raz pierwszy w tak pociągającéj oglądasz postaci. Dodała im tego uroku ta szczera właśnie serdeczność poety; wierszyk, który z pod innego pióra wyszedłby może suchym zbiorem znanych frazesów, pod piórem Bełzy ciepła nabiera i życia, gdyż płynie z duszy rzewnéj, uczuciowéj, nie jest płodem zimnéj refleksji. Skala tego uczucia nie wielka. Tam, gdzie poeta mocniejszych chciałby dobyć tonów, na siłach mu zbywa widocznie; nie ma też w jego poezji namiętnych uniesień, wybuchów bajronizmu, tak zwykłych w wieku młodzieńczym, nawet miłość, to uczucie przez każdego ze śmiertelnych śpiewane, podrzędne w utworach Bełzy zajmuje stanowisko. Serce jego przepełnione prawie wyłącznie przywiązaniem do ziemi rodzinnéj. Przywiązanie to ma pewien charakter sielski i niewinny, jest tą cichą, rzewną, gorącą miłością dziecięcia, które nikogo kochać nie umie prócz matki, która w niéj wszystką widzi doskonałość, dla którego sprzęt każdy, każdy szczegół drogą wspominający rodzicielkę znaczenia relikwji nabiera. Ta ziemia nasza polska, jéj góry, rzeki i sioła, jéj ludek schylony nad pługiem, jéj bohaterowie i święci, — wszystko to dla Bełzy otoczone aureolą ideału, niepokalane i święte, bezwzględném go napełnia uwielbieniem. Dla nas uwielbienie to zdaje się niekiedy naiwném; my nie umiemy tak kochać ziemi rodzinnéj, jak ją ukochał poeta, wiersze jego ładne są w oczach naszych, przyjemne, ale nie zdolne pochwycić serca, wyobraźni naszéj zapalić. Nie zaprzestaliśmy być patrjotami, — bynajmniéj, ale patrjotyzm nasz zmienił zupełnie charakter. Z téj bezwzględnéj, czysto uczuciowéj miłości dziecięcia, zmienił on się w miłość ludzi dojrzałych, myślących, w miłość względną, wkraczającą w dziedzinę rozwagi. Studja historyczne i ekonomiczne, porównania z innemi narodami, — słowem ten rozkładający pierwiastek myśli odjął rzeczom naszym ojczystym tę właśnie aureolę ideału. Kochamy kraj nasz, lecz uznajemy zarazem wady jego i niedostatki, czytamy dzieje polskie z zajęciem, czujemy pociąg do tych wielkich postaci przeszłości, ale w oczach naszych nie są to bohaterowie legendy, lecz ludzie z ciała i kości, ludzie słabi i błędom podlegli, ubolewamy nad nieszczęściami ojczyzny, lecz badając przedewszystkiém przyczyny tych nieszczęść, pracując energicznie nad naprawą złego, odbieramy téj boleści pół siły, uczuciom naszym drugie naznaczamy miejsce. Jest to jedno z wielkich prawideł natury, tak często w prywatném doświadczane życiu. Pierwsze wrażenie nieszczęścia niezdolnymi nas czyni do pracy, umiemy czuć tylko i boleć, pytamy: co czynić, jak radzić? pozostając bezczynni, bezradni, — lecz skoro tylko myśl jakaś rozważać nam każe, kiedy środków szukać zaczniemy i pracować nad naprawą nieszczęścia, minął perjod pierwszéj boleści, uczucie słabnie, przestaje całą naszą zajmować istotę, ustępujac miejsca chłodnéj, lecz czynnéj rozwadze. Naród nasz wstępuje dzisiaj w ten drugi perjod boleści; pierwsze uderzenie strasznego nieszczęścia pozbawiło nas na czas pewien rozmysłu, umieliśmy płakać tylko, ubóstwiać tę utraconą ojczyznę, jak zazwyczaj zmarłą, ukochaną ubóstwiamy osobę, szamotać się w bezsilnéj rozpaczy, — dzisiaj żal nasz ukoił się znacznie, dzisiaj myśleć tylko i pracować chcemy nad naprawą, dogonić niejako to wszystko, czego w latach ubiegłych boleść nie dozwalała wypełnić. Patrjotyzm nasz nie jest więc dzisiaj wyłącznie patrjotyzmem uczucia, myśl nim rządzi, pobudza go do pracy rozważnéj i trzeźwéj, ale myśl ta odjęła mu zarazem ten charakter idealny, uroczy, jaki w Bełzy poezjach pozostał, dodając w zamian siły i twórczości. Dziecięcy ten entuzjazm Bełzy miłym nam być może, zyskuje serca nasze dla idealnego poety, lecz nie odpowiada bynajmniéj téj spokojnéj, rozsądnéj i krytycznéj miłości ojczyzny, do jakiéj dzisiaj doszliśmy. Nie przemawiają do nas przedewszystkiém tak zwane poezje powstańcze. Przypominają nam one zbyt żywo pierwszy perjod naszéj rozpaczy, te konwulsyjne porywy, o których zapomnieć, których ślady dotkliwe zatrzeć usiłujemy z pospiechem. Były to wstrząśnienia konieczne, których potępiać nie wolno. Ale wspomnienia to dla nas bolesne, a charakter téj poezji powstańczéj, z duchem czasu zupełnie niezgodny. Uwagę tę nietylko do Bełzy, lecz i do wielu innych młodszych zastósować można poetów. — Bełza nie może więc zająć dojrzalszych, że tak powiem, pokoleń, ale dla téj właśnie przyczyny ulubionym został poetą dorastającéj młodzieży;

*) Odsyłamy pod tym względem czytelnika do przytaczanéj recenzji, która z pominięciem znaczniejszych, zajmuje się gronem niemałém nieznanych warszawskich genjuszków. Jest to bez wątpienia jéj wadą.

umie on przemawiać do tych dusz niewinnych, łaknących uczucia i wrażeń, przyjmujących takowe z ufnością, nie ostygłych jeszcze pod wpływem rozwagi i wiedzy. Umie on je zająć i zachwycić, dla tego że czuje jak one, że sam się wraz z niemi zachwyca. Prześliczne są jego książeczki dla dzieci, wierszyki rozrzucone po pismach; Bełza na tém polu wielką ma przyszłość przed sobą, zastąpić nam może Jachowicza. W tym zakresie pracować może z korzyścią, gdyż w nim tylko samym jest sobą, jest oryginalnym. Bełza posiada umysł wrażliwy, z łatwością obcym przejmuje się duchem, liczne wspomnienia z Syrokomli, Pola, Ujejskiego dostatecznym są tego dowodem; powinien więc podobnych unikać pożyczek, własnym tylko pracować zasobem.

Dla rozmaitości przejdźmy do kontrastu, — kontrastem tym jest Ordon Władysław, poeta niemałych zdolności. Poezję Bełzy zbyt może śmiało poezją dziecka nazwaliśmy, Ordon jest w oczach naszych ideałem poety-młodzieńca. Wyobraźnia Bełzy spokojna i skromna, jak skowronek wzlatuje nad niwy ojczyste, zawadza o haty wieśniacze, o szczątki wieków minionych, wyobraźnia Ordona jak hippogryf porywa nas w chmury, niesie gdzieś w nieskończone przestrzenie, daleko po za ziemię rodzinną. Uczucie Bełzy serdeczne i rzewne, płynie cicho jak strumyk wśród kwiecistéj łąki, uczucie Ordona z siłą i łoskotem jak lawa wybucha z wulkanu, niespokojne i wrzące co chwila zmienia kierunek, rozrywając i niszcząc zapory. Bełza posiada język przyjemny i gładki, nie wykracza przeciw uświęconym zasadom stylistyki, nie używa zbyt śmiałych przenośni, niezwykłych i rażących obrazów, Ordon o zasady mniéj dbały, obrazuje z nadzwyczajną łatwością i godną podziwu odwagą, nieledwie jak Słowacki język do swych pojęć nagina, stwarzając nowe połączenia, nowe niekiedy wyrazy, pisze stylem nie tak pieszczonym, ale pełnym energji i ducha. Ten ogień młodzieńczy, ta siła i rzutność młodzieńcza jest znamieniem charakterystycznym poezji Ordona, jest zaletą bezwątpienia niemałą, jeżli jéj poeta umie nałożyć wędzidło i wstrzymuje u granic rozsądnych. Ordon nie posiada téj sztuki, lub raczéj zaczyna ją tracić, — trudno nam dzisiaj osądzić czy to perjod tylko przejściowy, czy téż zmiana grożąca trwałością, w każdym razie obowiązkiem jest krytyki wykazać poecie jak niebezpieczną zapuścił się drogą. Ordon nie postępuje śladem żadnego z wielkich naszych mistrzów, nawet wpływ Słowackiego mało w jego poezjach widoczny, Wiktor Hugo i Alfred de Musset owładnęli jego umysłem. Taż sama u nich wulkaniczność serca, dzikość wyobraźni, pragnienia niedościgłe, niejasne, walka przeciw zasadom i prawom, na których dzisiaj porządek świata spoczywa, przeciw dotychczasowym ludzkości ideałom, słowem ta pociągająca wolność i anarchja w dziedzinie poezji. Duszę tak pokrewną, tak ognistą jak Ordon, prąd ten musiał pochwycić niechybnie. Poeta poszedł tą drogą i stworzył niezaprzeczenie wiele rzeczy niemałéj wartości. Dzisiaj płomień ten z cudzego podjęty ogniska gasnąć zaczyna powoli, zapas ducha u obcych wypożyczony bogaczy, wyczerpnął się prawie zupełnie, a poeta, który w przekonaniu, że wystarczyć powinien czas długi, rosnących nie spostrzegał ubytków, nie pomyślał o nowych zasobach. Dziś poeta zaczyna powtarzać, czując, że nie wié, gdzie zdążać, puszcza na wolę losów wyobraznię, do szalonego zmuszając ją biegu, wybryki téj dręczonéj wyobraźni bierze za polot genjuszu, ubiega się za blichtrem frazesów, sądząc, że to myśli bogactwo, a sztuczną i zimną extazę za płomień uczucia uważa. Poeta nie widzi téj zmiany, pisze w dobréj wierze i w przekonaniu, że stwarza co najmniéj rzeczy dobre, że jest zawsze na drodze postępu, — nieświadomość to nieodstępna, ale niebezpieczna zarazem podobnych przeistoczeń towarzyszka. Nie wiem czy wam znana, czytelnicy, maleńka powiastka Balzaka, p. t. „Le chef — d'oeuvre inconnu.“ Malarz pewien chciał stworzyć arcydzieło, wybrał portret pięknéj kobiéty, i pracował nad nim z prawdziwie rodzicielską miłością. Wahał się wystawić go na widok, ponieważ zawsze odkrywał błąd nowy, nową niedokładność, poprawiał więc, doskonalił lat kilka. Dnia jednego, kiedy portret blizkim się być zdawał ukończenia, malarz zawołał przyjaciela, wprowadził do tajemnéj pracowni, odsłonił płótno i podziwiać mu kazał z rozkoszą każdą linję, każdy szczegół ukochanéj pracy. Przyjaciel słuchał uniesień malarza, patrzał i oczom nie wierzył — zamiast wychwalanych śladów genjalnego pędzla, zamiast cudownego portretu, widział mięszaninę farb chaotyczną, z po za któréj miejscami wyglądały szczątki mistrzowskiego prawdziwie malowidła. Biedny człowiek, pragnąc stworzyć dzieło nad siły, dręcząc wyczerpniętą wyobraźnię, wysilając zmęczone już oko, stracił w końcu zmysł rozpoznawczy, niszczył wykończony już obraz, sądząc, że coraz więcéj zbliża go do doskonałości i w owéj mięszaninie kolorów mniemane widział zawsze arcydzieło. Przyjaciel nie miał odwagi wywieść go z błędu. „Ależ to bazgranina!“ zawołał ktoś trzeci, przestąpiwszy progi pracowni. Słowa te zdjęły zasłonę z ócz malarza, obraz wymarzony zniknął, ale z nim razem to wszystko, co dla nieszczęśliwego artysty celem życia i jedyną było rozkoszą. Malarz spalił mniemane arcydzieło i umarł z rozpaczy. — Czytając niejedne, zwłaszcza nowsze poezje Ordona, wspominaliśmy przytoczoną powiastkę. Tam gdzie autor widzi arcydzieło, my widzimy mięszaninę frazesów, bez myśli, bez wyraźnych kształtów. Autor w obranym kierunku wyczerpał już się zupełnie, nic lepszego stworzyć nie zdoła, niechaj więc nie czeka lat kilka, aż mu ktoś z ubocza wykaże jak nadaremną dalsza była praca, o ile zacofał się i zabłądził, niechaj nasamprzód nowy zasób ducha uzbiera, zanim znowu tworzyć rozpocznie. — Ordon dotychczasowy to poeta przeważnie erotyczny, dział ten odpowiada duchowi jego poezji, który w przeciwieństwie do patrjotycznych entuzjazmów Bełzy, międzynarodowy więcéj posiada charakter. Nie czynimy bynajmniéj zarzutu poecie, — rzecz to zależna od nastroju serca, od kierunku zdolności i rodzaju poczynionych studjów, chcielibyśmy zaznaczyć jedynie, że talent autora i na innèm, piękniejszém może polu z wielką mógłby pracować korzyścią. Napełnia nas tém przekonaniem wierszyk: „Z piwnic“, umieszczony w Zbiorku, wierszyk jedyny w tym właśnie rodzaju. Temat bardzo prosty, — rozpacz matki nad utratą dziecka, poeta umiał z niego stworzyć wiersz porywającéj piękności. Jakże blednie w obec niego wierszyk Bełzy: „Niewesoły Krakowiak“ téjże saméj treści! Dzięki téj sile wyobraźni, która pozwala poecie przejąć się tak cudzą boleścią, dzięki téj energji języka, która obrazowi temu tak zastraszająco-prawdziwy nadaje koloryt, mógłby bezwątpienia poeta z tego pola cierpień codziennych, zwyczajnych, ale najboleśniejszych zarazem czerpać treść obfitą i wdzięczną. Owe walki duchowe marzycieli, owe porywy i żale miłosne, niezgodne z naszym wiekiem spokojnym i chłodnym, kierunek przez nas wskazany, tak odpowiedni zdolnościom Ordona, więcéj byłby zapewne na czasie, a zwróciłby zarazem poetę z wyżyn chorobliwéj wyobraźni ku bogatym rzeczywistości równinom. Dochodzą nas od dawna pogłoski o mającym się ukazać poemacie z téj właśnie wziętym dziedziny, — wyczekiwać nam go wypada z nadzieją, że w części przynajmniéj przekonaniom naszym odpowie.

(Dokończenie nastąpi).

MAM DWA DOMY.

Fraszka sceniczna w 3 aktach

przez

Włodzimierza Wolskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena VIII.

Ciż — Klimcia.

Wojciech (biegnie do niéj żywo i przyciska do piersi).

Poczciwa moja dzieweczko! Chodziłem na Powązki ze starym...

Profesor.

Profesorem.

Wojciech.

Widziałem kształtny monument na grobie Jasia i mamy twojéj, girlandy immortelek, doniczki z kwiatami, świeży gazon... poczciwa-ś, że nie zapominasz, suanjujesz...

Profesor.

Pielęgnujesz — bardzo dobrze.

Klimcia.

Wszak to, stryjku, najświętsza powinność.

Profesor.

Panno Klementyno! Jak to brzmi ów czterowiersz Wasilewskiego o cmentarzu, co dawnemi czasy zadałem na pamięć?

Klimcia.

O cmentarzu? Pamiętam...

Szli sobie wędrowce przez świata manowce,
Gdy przyszli na ziemię tę biedną,
Mówili: to cmentarz. Oj prawda wędrowce!
Ta ziemia a cmentarz — to jedno.

Profesor.

Nie powinieneś dziwić się, kapitanie, że ci u nas cmentarz najbardziéj spodobał się.

Wojciech.

Ma foi! Oui, oui — stary...

Profesor.

Profesorze! (Po chwili). Ale i po grobowiskach wre nieraz potężne życie, jak w katakumbach rzymskich za imperatorów, divis, augustis imperatoribus.

Scena IX.

Ciż i Stanisław.

Stanisław (wbiegając, półgłosem do Klimci).

Cóż — najdroższa — prosiłaś kapitana?

Klimcia.

Niestety! jeszcze nie. Nie miałam sposobności.

Stanisław.

Cierpliwsza-ś stokroć odemnie. (Przybiega do Wojciecha). Przepraszam pana kapitana, że naprzód z pańską synowicą słów parę zamieniłem, ale prośba, jaką mam do pana zanieść, dotyczy nas obojga.

Wojciech (porozumiewając się uśmiechem z profesorem).

Cóż takiego — mój ułanku? Widać — ma foi — coś ważnego.

Stanisław.

Otwarcie i od razu, panie kapitanie! Kocham pannę Klementynę, jak raz kocha się w życiu; kocham nad życie. Jéj zawdzięczam, że z głąba i hulaki zaczynam zostawać człowiekiem. Błagam więc pana kapitana, żeby raczył wstawić się za nami u państwa Damazych o zezwolenie na nasz ślub. Wiem, że nie lubią mnie, chociaż nie dałem żadnego powodu do ich niełaski. Nie zaprosili mnie na dzisiaj, kiedy ma się podobno odbyć jakieś zebranie familijne. Trudno! Mnie z Klimcią nic nie zdoła rozłączyć, musimy pobrać się i pobierzemy. Wolałbym jednak przez wzgląd na synowicę pańską, żeby się obeszło bez awantur i hałasów. Nie jestem wcale bogaty - jak wiadomo - owszém biedny, nie myślimy jednak dopominać się o posag u Damazego, aby tylko zezwolił.

Profesor.

Bardzo dobrze. — Już drugi raz to słyszę. Czy ów posag, mój mości, pańską własnością, że nim tak własnowolnie rozrządzasz?

Stanisław.

Co moje — to Klimci; co Klimci — to moje.

Profesor.

Optime. Komunizm zakochanych.

Stanisław.

Więc kapitanie łaskawy, mogę liczyć na pańskie poparcie?

Profesor.

Avant tout, ułanku, nie słyszałem jeszcze głosu Klimci.

Klimcia (nieśmiało).

Stryjku kochany! Na klęczkach gotowam prośbę Stasia... pana Stanisława powtórzyć.

Wojciech.

Eh bien — moja dzieweczko — widzę, że się kochacie honnêtement, uczciwie. Antek... Profesor odzywał się o swoim ułanku przychylnie, będę u Damazego tentował.

Profesor.

Bardzo dobrze.

Wojciech.

Ale pod pewnemi kondycjami.

Klimcia i Stanisław.

Jakiemi?

Wojciech.

Posufluję na uszko, dzieweczko!

Profesor (n. s.)

Ciekaw-em co za tajemnica? (Rozmawia ze Stanisławem).

Wojciech (odprowadza Klimcię na stronę).

Jeżeli sekret, parole d'honneur żołnierskie, że cię nie zdradzę. Musisz wiedzieć, kto mi dwa razy anonim przysłał monako do Paryża? Powiedz!

Klimcia (n. s.)

Ach — mój Boże! Przyrzekłam profesorowi, że go nie wydam. Stryjek daje słowo honoru — jak mu nie ufać? O sobie jednak nie wspomnę.

Wojciech.

Eh bien?

Klimcia.

Ufam słowu stryjka. Pan profesor. Tylko, na miłość Boską, niech mu stryjek nie powie, bo rozgniewałby się na prawdę.

Wojciech.

Dałem parol. (N. s.) Antek powiada, że Klimcia; Klimcia, że Antek. Zapewne skotyzowali się oboje. Można więc było przesłać. Poczciwy Antczysko! A brat rodzony? Przecie nie ubogi, przecie nie ze swoich pieniędzy. (Głośniéj, ciskając cygaro na podłogę). Sakr, sakr — do wszystkich djabłów i piorunów!

Klimcia.

O — mój Boże — rozgniewałam stryja!

Wojciech.

Allons donc! Tak mnie, widzisz, rozgniewałaś, że mi łzy w oczach stanęły. Tylko — i ja także proszę, aby ziut przed profesorem, bo i ja rozgniewałbym się wtedy na serjo. (Głośno do wszystkich). Przyrzekam więc wam z całego serca apiui u braterstwa.

Profesor.

Poparcie.

Wojciech.

I może wygramy naszą kozę (cause).

Profesor (śmiejąc się).

Bardzo dobrze — sprawę.

Stanisław.

Niech Bóg da zdrowie panu kapitanowi! (Ciska mu się na szyję).

Klimcia.

Nie wiem, jak mam podziękować stryjkowi. (Całuje go w rękę).

Wojciech (wydzierając rękę).

Dosyć, dzieciaki, dosyć! Przez dwadzieścia kilka lat pozbawiony byłem kares familijnych, gotów-em rozbeczyć się po babsku.

Profesor (n. s).

Est quaedam flere voluptas. Bywa i rozkosz w płaczu.

Stanisław.

Panie profesorze! Połykam, pożeram Mochnackiego.

Profesor.

Bardzo dobrze — ale czy pan trawisz?

Stanisław (z uśmiechem).

Trawię, trawię. — Przez wzgląd więc na uczennicę i na uległego ucznia, za jakiego się poczytuję, niech pan profesor wybaczy, iż uważam za żart coś mi pan mówił przed chwilą.

Profesor.

Wcale nie żart. Owszém — w obec wszystkich powtarzam, że — jako gramatyk — gotów-em przemówić u pana Damazego parę słów za konkurentem gramatycznym do ręki panny Klementyny, alias za imiesłowem osobliwym, alias za Kajetanem, chociaż mnie o to wcale nie prosił.

Klimcia (z uśmiechem).

Widocznie żartujesz pan.

Wojciech.

Co ci się dzieje — stary?

Profesor.

Dzieje mi się, że rola dziewosłęba to — praca Herkulesa, jak wspominałem pannie Klementynie; że nauczycielstwo bywa pewném ojcostwem moralném, panie Stanisławie! Nauczyciel zaś dbały o przyszłość uczennicy, chociaż przyznaje wiele zalet konkurentowi Nr. 1, alias Stanisławowi, mianowicie najważniejszą, że go uczennica kocha — obawia się rozrzutności tego Radziwiłła na małą skalę, który cały posag chce podarować szanownemu twojemu bratu, kapitanie! Imiesłów osobliwy wiedząc doskonale, że dwa a dwa cztery i tabliczkę Pitagoresa jak dziesięcioro przykazania codzień powtarzając, ręczę, że nie byłby tak hojny.

Wojciech

Kręcisz coś, stary, chociaż domyślam się d'avance, że musisz kręcić uczciwie.

Profesor.

D'avance czy nie d'avance — mówię na serjo.

Klimcia (z cicha do Stanisława).

Jak poprzyjaźnili się ze stryjaszkiem!

Stanisław (tak samo).

Nie pojmuję, czemu zwija chorągiewkę w chwili tak ważnéj dla nas...

Klimcia (tak samo).

I ja nie rozumiem. Ufam jednak Bogu i stryjkowi, że wszystko się dobrze zakończy — zobaczysz.

Stanisław (d. s).

Ktoś idzie po schodach. — Najdroższa — bądź zdrowa! (Głośno). Kapitanie! Przyszłość nasza w pańskiém ręku. Profesorze! nie żartuj pan z nas — zaklinam — w tak stanowczéj chwili! (Odchodząc spotyka we drzwiach Kajetana, biorąc go silnie za rękę, z cicha). Fagasie panny Pfefferkuchen! Nie przypuszczałem, żebyś mógł zniżyć się do takiéj nikczemnéj intrygi. Żebym nie szanował siebie, to powinienbym ci tak dobitnie podziękować, żebyś się aż w trójkę zwinął. (Odchodzi, Kajetan odskakuje parę kroków).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Rocznik Towarzystwa historyczno - literackiego w Paryżu. Rok 1870—1872 — nakładem J. K. Żupańskiego.

(Dokończenie.)

Korespondencja Joachima Lelewela z Karolem Sienkiewiczem dość obszerna, ciągnąca się od lipca 1859 r. do końca grudnia 1859 r., interesowna dla każdego, komu znane są uczone i zasłużone w pracy naukowéj nazwiska korespondujących. Listy Lelewela są własnością rodziny ś. p. Karola Sienkiewicza, a listy tego ostatniego dostały się bibljotece szkoły Batignolskiéj z papierami i bibljoteką po zmarłym Lelewelu. Wiele kwestji historycznych, literackich a nawet lingwistycznych znajdujemy traktowanemi w tych korespondencjach. W ważniejszych materjach swoich prac literackich, w biciu medalu dla lorda Stuarta, udawał się Sienkiewicz po radę i objaśnienie do Lelewela, które otrzymywał z całym zapasem rzadkiéj uczoności i pamięci. Okraszają rzecz i dowcipki uczonego naszego z Brukselli, którą Brusiłowem belgickim nazywa. Zgoła czyta się ta korespondencja mile i z pożytkiem.

Zmarli na wychodztwie od 1870 do 1872 r. są z powodu wojny niemiecko-francuzkiéj, w tych dwóch latach, liczniejsi, niż kiedykolwiek. Nekrologi ich, niektóre bardzo obszerne, zakończają niniejszy Rocznik. Troskliwa pamięć o zmarłych, bezwzględnie na to, do jakiego stronnictwa na emigracji należeli, jest to wdzięczny obowiązek, któremu redakcja Rocznika zadosyć czyni. Między zmarłymi wymieniamy tu celniejszych:

Barzykowski Stanisław z Mazowsza, należał do związku kosynierów, członek Rady najwyższéj narodowéj, potém członek Rządu narodewego. Najbliższe stosunki wiązały go z generałem Dembińskim i z księciem Adamem Czartoryskim.

Białopiotrowicz Jerzy, syn pisarza W. Ks. Litewskiego. Zahartował go ojciec w uczuciach patrjotycznych, pokazując ośmioletniemu chłopcu uroczystość obchodu pierwszéj rocznicy konstytucji 3 maja, a w dwa lata późniéj zaprowadził go pod szubienicę, na któréj hetman Kossakowski wisiał, aby pamiętał, jak zdrajcy kraju giną. Na emigracji przeżył lat prawie czterdzieści. Zmarł w Paryżu ostatni po mieczu z rodu pisarza W. Ks. Litewskiego.

Bosak-Hauke, znany generał i przyjaciel Garibaldego. Poległ w okolicach Dijon. Kamienna piramida w miejscu gdzie zginął nosi napis polski: „Oby jego cnoty, jego waleczność i jego miłość wolności znalazły licznych naśladowców, a krew jego mścicieli.

Chodźko Leonard, sekretarz księcia Ogińskiego, z którym był w Neapolu, adjutant Lafayetta w czasie rewolucji lipcowéj, autor wielu dzieł geograficznych i historycznych w polskim i francuzkim języku. Wdowa po nim Olimpja, córka legjonisty półkownika Maleszewskiego, posiada zebrany przez męża najkompletniejszy zbiór tego wszystkiego, co z druku wyszło na emigracji, liczący do miljona stronnic.

Dalewski Konstanty, którego siostra Apolonja zaślubioną była Zygmuntowi Sierakowskiemu, powieszonemu w Wilnie, należał do liczném rodziny prawdziwych męczenników za sprawę narodową na Litwie. Aresztowany w księgarni Mickiewicza, padł z ręki tych, których niedawno chciał piersią swoją zasłaniać.

Dąbrowski Jarosław, zwany Łokietkiem dla małego wzrostu, wołynianin, urodził się w Żytomierzu 1838 r. W cytadeli warszawskiéj zaślubił się z krewną swoją Pelagją Zgliszczyńską. Zdatny wojskowy, dał się uwieść czy chęcią znaczenia, czy lepszemi widokami na przyszłość własnéj ojczyzny i przyjął z rąk komuny paryzkiéj stopień generała i komendanta placu Paryża. Zginął na Montmartre granatem w brzuch ugodzony.

Grzymała Wojciech Domarad, z domu starożytnego, który żył w blizkich stosunkach z Kościuszką. W 16 roku życia przyjęty do sztabu księcia Józefa. Członek towarzystwa patrjotycznego odpokutował u Karmelitów 1831 r. Negocjował pożyczkę czterech miljonów funtów szterl. Umarł w Nyon 1871 r.

Kołysko Adam, Żmudzin, poseł na sejm z powiatu Wiłkomirskiego. Towiańszczyk. Piękne jego zdanie, przy napominaniu osób bez wiary w Boga: „Czy widzisz to sklepienie niebieskie złotemi nabijane gwoździami, nigdzie dotąd nie znalazłem żadnéj w budżecie sumy, wotowanej przez izby na jego naprawę, a przecież wieki istnieje.“

Królikowski Karol, Podlasianin, odbył kampanję z generałem Rożyckim. Na emigracji został drukarczykiem. W Paryżu przeszedł do drukarni polskiéj Alex. Jełowickiego i Eust. Januszkiewicza. Został jéj właścicielem i księgarzem. Zasady swoje złożył w pisemku wydaném 1848 r.: „Posiedzenie nadzwyczajne Polaków w departamencie des Landes.“ Utworzył między wychódźcami Stowarzyszenie podatkowe które się potém zamieniło na instytucję czci i chleba. Sekretarzem a raczéj duszą téj instytucji był Królikowski Karól. Umarł w St.-Etienne prawie nagle, acz był schorzały. Miał przy sobie przeszło sto tysięcy franków własnego funduszu, który zapewne przeznaczał na cel dobroczynny.

Kwiatkowski Józef, kupiec sklepu bławatnego przy ulicy Miodowéj w Warszawie, głośny z urządzenia pogrzebu dla zmarłego arcybiskupa Fijałkowskiego, uszedł przed więzieniem do Paryża, gdzie ze szwagrem swoim Szlenkerem założył handel. Agent do zakupywania broni w Wiedniu, był nader czynnym członkiem emigracji, znany z dobroczynności swojéj.

Ludwik Jan, artysta z pod Krakowa, żołnież z 8 pułku piechoty linjowéj, ozdobiony orderem „Zbawiciela“ od króla portugalskiego za prace topograficzne w Lizbonie. Rozstrzelany niewinnie przez Francuzów, jedynie dla tego, że w domu, w którym mieszkał, znaleziono karabin.

Morozewicz Kalixt, połączony przez babkę ze świetnym rodem Chodkiewiczów, był członkiem sejmu. Na wychódźtwie wraz z Alojzym Biernackim, posłem, był wysłany z manifestem do parlamentu niemieckiego we Frankfurcie. Należał do wielu prac literackich w obudwu językach. On to tłomaczył na język francuzki wydawane w Anglji przez Urguharta Portofolio.

Szwejcer Michał, Łęczyczanin, rozpoczął kam-

panję jako adjutant Dwernickiego, a skończył ją przy sztabie generała Różyckiego. We Francji został zwolennikiem Towiańskiego. Żył z prac niwelacyjnych. Bawiąc u przyjaciela swego Rozwadowskiego, dla tego, że nie zagasili światła w oknach, wraz z nim — obaj starcowie — rozstrzelanym został (26 maja 1871 r.). „Umieram niewinny względem was i Francji, którą szczerze kochałem, ale pewno winny przed Bogiem, kiedy z waszych rąk dzisiaj ginę. Niech się dzieje jego wola“ — temi słowy skończył.

Wrotnowski Felix, Litwin z parafji Trockiéj, 1822 uczeń uniwersytetu wileńskiego. Podczas powstania, jako wysłannik Litwy, która daremnie wyczekiwała wkroczenia wojsk polskich, przedarł się do Warszawy. Przydzielony do sztabu generała Chłapowskiego, opisał jego wyprawę. Na emigracji zajął się wydawnictwem opowiadań powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Najwięcéj zasłużony opracowaniem wiernêm prelekcji Mickiewicza literatur sławiańskich, które w Dzienniku Narodowym ogłaszał. Wyborną także wydał książkę: „Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów Kirgizkich.“ (Paryż 1861). I on także został Towiańczykiem. Schorzały i zbolały skończył w domu zdrowia przy ulicy Babylone, dnia 2 lipca 1871 r.

Zienkowicz Leon, z województwa brzesko-litewskiego. Dziad jego Leon żonaty był z księżniczką Glińską. Odbył kampanję jako porucznik pułku krakusów sandomirskich. W emigracji był znanym z wydawnictwa i redakcji „Pszonki.“ Roku 1848 wrócił do Krakowa, daléj w Poznańskie i pod imieniem Szulczyńskiego założył w Trzemesznie pensjonat dla uczniów. Wydalony 1852 r. wrócił na emigrację. Krom mnóstwa artykułów ulotnych, umieszczanych po różnych pismach czasowych w kraju i we Francji, wydał żywoty narodowe pod zbiorowym tytułem: „Usque ad finem.“ Wyszły następnie „Wizerunki polityczne literatury polskiéj“ 2 tomy; „Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego“ 4 tomy; „Wieczory Lacha z Lachów“; „Pisma przygodne“; „Malowniczy podarek ludowy.“ Zmarł w Paryżu 12 grudnia 1870 r.

Z nekrologów Rocznikowych, poświęciliśmy tych kilka wspomnień zasłużeńszych na wychodźtwie mężów zmarłych, aby w pamięci ziomków, co ich znali i szanowali, odświeżyć ten zapracowany przez nich szacunek publiczny.

Dość obszerny wstęp do Rocznika, mówiący o zakładach polskich na wychódźtwie, jak z jednéj strony daje szczytne świadectwo ofiarności i gorliwéj pracy tych mężów, co te zakłady fundowali i wyjednywali dla nich znaczne pomoce rządu francuzkiego i zapomogi z kraju, — tak z drugiéj strony bolesny przedstawia widok, że w skutek ostatniéj wojny i niebacznego udziału niektórych z ziomków naszych w robotach komuny paryzkiéj, pomoce rządowe częścią znacznie umniejszone, częścią całkiém uchylone zostały. Dobrowolne pomoce krajowe zbyt niedostateczne, żeby ten funduszowy ubytek zastąpić mogły. Z tego powodu zwiniętą będzie szkoła polska na Batignolles i dom szkólny sprzedanym. Szkoła wyższa na Montparnase, która w ciągu 23 lat istnienia wydała 620 uczniów usposobionych do wyższych zawodów naukowych lub przemysłowych, musiała zostać zawieszoną. Instytut panien polskich w hotelu Lambert, zredukowanym został do liczby dwunastu uczennic, którym hrabina Działyńska zapewniła naukę i utrzymanie. Dom Ś. Kazimierza w Paryżu liczy jeszcze 22, a dom Ś. Stanisława w Juvisy 11 weteranów naszych, krom chłopców i dziewcząt pomieszczonych w obydwóch instytutach. Przebyły szczęśliwie wojnę i Wizytki polskie w Wersalu i założyły na nowo pensjonik z dziesięciu dziewczynek, między któremi jest siedm Polek. Wszakże i te zakłady dobroczynne, a ze względu na sieroty i starych inwalidów naszych konieczne, zdane są raczéj na opatrzność boską, którą kraj z możniejszych obywateli swoich pomocą swoją dać powinien. Instytucja Czci i chleba, Towarzystwo dobroczynności dam polskich, Stowarzyszenie naukowéj pomocy, — czynią co mogą, ku zapobieżeniu wciskającemu się zewsząd niedostatkowi, a zaradzeniu gwałtownym potrzebom starców i młodzi. Wszystkie one wyczekują pomocy od kraju, „aby nie dać braciom na wychódźtwie umierać w nędzy i opuszczeniu.“

Dr. K. Libelt.

TEATR.

Gdyby nie występ gościnny p. Jasińskiego, to o repertoarze ubiegłego tygodnia nic zgoła nie mielibyśmy do powiedzenia.

Dwie nędzne farsy „Adam i Ewa“ i „Po północy“, w których tak śpiewne jak deklamacyjne partje pana Eibla a szczególniéj pani Bolechowskiéj nader korzystnie były wykonane, niedbała zaś gra p. Henniga zasłużyła na surową naganę; daléj komedyjka „Uściskajmy się“ z popisową rolą dla p. Liedkego — oto słaby początek, po którym widzieliśmy szczebiotliwą komedję Korzeniowskiego „Panna mężatka“ i ckliwo-sentymentalny dramat Godzięby „Wojewodzice.“

W roli majora w „Pannie mężatce“ wystąpił raz tylko jeden, powodowany szczególną uprzejmością dla p. Sarneckiego, znakomity b. dyrektor i artysta teatrów warszawskich, autor i tłomacz wielu dramatów i komedji, nauczyciel młodego pokolenia artystów dramatycznych, p. J. S. Jasiński. Gra jego to istny koncert. Trudno sobie wyobrazić, aby można było spotkać się na scenie z tak szczerą prawdą, z naturalniejszém odtworzeniem cech charakterystycznych wybitnie typowéj postaci napoleońskiego majora, jak to uczynił pan Jasiński.

Od lat óśmiu z górą artysta ten nie stąpał po deskach żadnego teatru, czasy w których kulminował na scenie dawno już ubiegły, interpretacyjna jego metoda należy do staréj szkoły, a jednak jakiż głęboki wpływ wywarł na widzach p. Jasiński?

Przyczyną tego jest duchowe zespolenie się z przedmiotem roli takim jakim on był lub być mógł konkretnie, zgłębienie charakteru odtwarzanego tak detalicznie, iż zachowanie się artysty w każdéj z rodzących się sytuacji licuje z psychicznêm prawdopodobieństwem i nadaje grze ów rdzeń naturalności, każącéj zapominać, że się jest w teatrze.

W jednym z naszych przeglądów mówiliśmy, jak ważną rzeczą jest ensemble, harmonijne zestawienie sił artystycznych na scenie. Najznakomitszy artysta grający w miernêm otoczeniu traci bardzo wiele a przynajmniéj tyle, co głos dobréj śpiewaczki przy towarzyszeniu naszéj teatralnéj kapeli.

Dysharmonja między p. Jasińskim a jego towarzyszami podczas jedynego tylko występu była tak wielką, że ktoś nieznający całego składu naszego teatralnego personału, mógłby o nim powziąć smutne wyobrażenie. Podnosimy tę godną pożałowania usterkę w obsadzie, aby dyrekcja, mogąc robić lepszy wybór, ustrzegła się jéj w przyszłości.

Wspomniany już dramat „Wojewodzice“ grzeszy przedewszystkiém tém, że nie jest dramatem. Autor

boi się widocznie krytycznych konfliktów, ustępuje w pół drogi, a nie dotarłszy ani razu na wyżynę dramatycznych powikłań i akcji, przeobraża swój dobry choć bynajmniéj nie oryginalny pomysł w dramatyczne gadulstwo, znośne, bo szczeropolskie i głęboko patrjotyczne.

Tak jak ze wszystkich postaci tego quasi dramatu jedna tylko wojewodzina Dobrosława gruntownie była pomyślaną i napisaną, tak téż i jedna tylko ta rola powierzona pani Grabińskiéj, wykonaną była pod każdym względem świetnie. Dobrosława, kobiéta polska na wskroś, jaką nam podają wiekowe tradycje, przedstawioną była w całym blasku wzniosłego charakteru. Chrześcijański spokój w cierpieniu, rzewność kobiécego uczucia, głęboka miłość matki, zapał i patrjotyczne zachwyty — oto główne momenta uwydatniane kolejno w grze p. Grabińskiéj z tą naturalnością i prawdą, jaka cechuje prawdziwy artyzm.

Inne role, jak wojewodziców Janusza i Konrada (pp. Grabiński i Moszyński), oraz starego Ścibora (pan Benda) nakreślone blado, anemicznie, nie wiele zyskać mogły na tak dobréj obsadzie.

Pani Nowakowska, artystka, któréj zalety w rolach silnie dramatycznych podnosiliśmy już kilkakrotnie, nie mogła wcale wypełnić korzystnie roli młodziuchnéj, naiwnéj Heleny. Dziwimy się, że tak wytrawnéj dyrekcji zdarza się robić tak elementarne błędy przy używaniu sił rozporządzalnych. Mamy przecież w personalu kilka sił młodych i zdolnych, talenta te nie wyrobią się nigdy, jeżeli dyrekcja i nadal ugorować im pozwoli.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Odebrawszy kopję sprostowania, jakie hr. **Władysław Plater** przesłał dziennikowi „Czas“ w Krakowie, widzimy się w obowiązkn oświadczyć, iż oddając należny hołd patrjotycznéj gorliwości p. Platera, uważamy równie jak „Czas“ wszelką myśl stawiania pomników polskich na obcéj ziemi, budowanie Polski po za Polską, za niewczesną mrzonkę. — Nie jesteśmy przecież rozpierzchłym ludem Izraela, mając naglące domowe potrzeby i własny grunt pod nogami, na nim się silnie oprzeć winniśmy, nie zaś zaprzątać skołataną głowę budowaniem synagog w Rapperswylu i Warnie.

* * *

Nasi ojcowie nie umieli obyć się bez żydów, my nie jesteśmy w stanie postąpić kroku bez Niemców. Fakt ten stwierdzono na ostatniém walném zebraniu akcjonarjuszów banku „**Tellus**“, założonego przed laty, jak wiadomo, w celu popierania materjalnych interesów polskich obywateli. Obecnie do rady nadzorczéj tego banku zaproszono berlińskiego bankiera p. Lübke, nie umiejącego ani słowa po polsku. Odtąd więc na zebraniach język niemiecki panować będzie, a pp. „Gründerzy“ dowiodą, że na polu przechwalanéj „pracy organicznéj“ obejść się można ze sprawą narodową tak, jak się Fiesco obszedł z Muley-Hassanem.

* * *

Kraków, 24 listopada.

W dniu wczorajszym p **A. H. Kirkor** rozpoczął w muzeum Techniczno-przemysłowém odczyty „O piśmiennictwie u pobratymczych narodów sławiańskich.“

Pierwszy ten odczyt poświęcony był głównie rozgraniczeniu Rusi od Rosji, dokładny, oparty na ściśléj realnéj podstawie. Wywód tych dwóch odrębnych od siebie narodowości, rozwój historyczny państwa Rusińskiego od wieku IX, a następnie liczne udowodnienia, że na dawniejsze zabytki piśmienne są własnością Rusi Zachodniéj czyli Litewskiéj, nie zaś Rosji, czyli państwa Moskiewskiego, które wówczas nie istniało nawet jeszcze, co téż poparł zdaniem profesora Kawelina i innych, oraz wywodami na drodze mitologicznych badań.

W dalszym ciągu p. Kirkor opowiedział jak się utworzył alfabet sławiański, o najdawniejszéj kronice sławiańskiéj Nestora i o jeden wiek późniejszéj Henryka Łotysza, o Prawdzie Ruskiéj Jarosława, wykazał znaczenie i treść opowiedział znakomitéj „Pieśni o pułku Igora“, wyjaśnił starożytny epos sławiański i wskazał główniejszych bohaterów mytycznych z odległéj przeszłości, o których dotąd przechowały się legendy i podania ludowe, a w końcu podał treściwą skazówkę prastarych pieśni Białoruskich, które Szanowny prelegent, jak się wyraził, zaczął zbierać i drukiem ogłaszać jeszcze przed 34 laty, bo w r. 1838. Nader zajmujący był ustęp odczytu, w którym p. Kirkor opowiedział mitologiczne znaczenie niektórych piosnek, szczególnie pińskich.

W ogóle publiczność dość licznie jak na Kraków zgromadzona, była zainteresowana odczytem, który podawał rzeczy zupełnie prawie nowe dla nas, a jednak mające tak wielkie znaczenie w dziejach Sławiańszczyzny.

O ile wiemy z programatu Dr. Baranieckiego, w dalszym ciągu p. Kirkor mówić będzie: 1) O Rusi Litewskiéj; 2) Rosji; 3) Czechach i Morawie; 4) Łużyczanach; 5) Serbach i t. d.

* * *

— W Warszawie wyszły już dwa numera nowego dwutygodnika „**Gorzelnictwo, Piwowarstwo i Cukrownictwo**“ pod redakcją Wacława Holewińskiego. Wydawanie fachowych czasopism jest rzeczywistym objawem postępu, opartego na potrzebach i wymaganiach bieżącego stulecia; dla tego téż witamy szczerze powyższe wydawnictwo. Z programu jego wypisujemy następujące ustępy:

Racjonalnym gospodarzom i wykwalifikowanym technikom mamy podawać ostatnie słowo doświadczeń i teorji, dla gorzelanych i piwowarów mniéj biegłych w swym fachu tak dobierać artykuły, by z czasem stanowiły popularny ale kompletny kurs racjonalnéj fabrykacji.

Właściciele znowu rozejrzawszy się z bliska w warunkach i sposobach produkcji, zrozumieją, że nawet drobne zakłady mniéj kosztownie urządzone, mogą zapewnić zyski, byle starannie prowadzone były.

Praca samodzielna około browarów i gorzelń jest bardzo ważna a tém pilniejsza, że odmienne przepisy akcyzne nie pozwalają na proste stosowanie sposobów, jakie nam obce czasopisma i podręczniki podają. Cukrownictwo zaś w kraju stoi wysoko pod względem dobroci wyrobu i sposobów produkcji, a stosunek czasopisma naszego do téj gałęzi przemysłu zależy na roli pośrednika, przy pomocy którego fachowi cukrownicy wzajemnie się porozumieć będą mogli. Że organ taki był im potrzebny, dowodzą świeże usiłowania do utworzenia specjalnego pisma skierowane. Nie zrzekamy się przecież twaktowania kwestji w oryginalnych artykułach.

Jednak — metody i ulepszenia fabrykacji są tylko jedną stroną interesu, druga równie ważna polega na cenach materjałów surowych i sposobach zbytu przerobionego produktu. W każdym więc numerze pisma pomieszczać będziemy sprawozdania handlowe, które zawierać mają ceny miejscowe i zagraniczne obroty materjałów i wytworów produkcji...

Dla bliższego zapoznania naszych Czytelników z tym dwutygodnikiem, przytaczamy tu treść nadesłanych nam 2 numerów:

1) Od Redakcji „Program pisma.“
2) Przepisy akcyzy.
3) Gorzelnictwo i piwowarstwo, przez dyrektora J. L. Martsfelda.
4) Kotły parowe, przez F. S. H.
5) Wyrób cukru w Austrji, podał inżynier K. Z.
6) Produkta surowe do wyrobu okowity.
7) Kronika.
8) Sprawozdanie handlowe.
9) Ogłoszenia.
10) Sprawy akcyzne, przez Mścisława Godlewskiego.
11) Próby i analiza piw, z prac Dr. fil. Al. M. Wejnberga.
12) Woda i niektóre jéj zastosowania w przemyśie rolnym, przez prof. R. Wawnikiewicza.
13) Uproszczenie w fabrykacji cukru.
14) Sprawozdanie handlowe.

* * *

Uwieńczona w konkursie praca H. Zeissberga **„O średniowieczném dziejopisarstwie polskiém“** drukuje się w Lipsku i wyjdzie najdaléj za trzy miesiące.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **„Bibljoteki umieiętności przyrodniczych“** pod redakcją Ludwika Masłowskiego, wyszedł zeszyt drugi, zawierający Johna Tyndall'a „Ciepło jako rodzaj ruchu“ i Czyrniańskiego „O słownictwie chemiczném polskiém.“

— **Chłędowski, K.** „Szkice z Włoch.“ (Przegląd polski).

— **Duchiński, F. H.** konserwator Narodowego polskiego muzeum w Rapperswyl ogłosił w Zurychu „Odpowiedź dziennikowi Czas“ na dwie korespondencje nieprzychylne Rapperswylskiemu muzeum.

— **Dzieduszycki hr. Maurycy:** „Pieśń o dziejach polskich.“ Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. — Jakkolwiek autor zapatruje się na dzieje nasze ze stanowiska stronniczego, przyznać jednak należy, iż poemat ten, napisany dla młodzieży, rozbudza pewną miłość ojczyzny i rzeczy ojczystych. Wyrozumialsi od naszych przeciwników, polecamy tę pieśń, bo to Pieśń o dziejach polskich.

— **Girdwojń, Michał** wydał w autograficznych rysunkach z tekstem objaśniającym „Rzecz o pszczelnictwie.“

— **Grzegorzewski, Jan:** „Okolice Białogórskie. Suram. Kartka z podróży po Gruzji“ — zamieszcza wychodzący w Krakowie u J. Wilda Dziennik Mód.

— **Jerzykowski Ant.** prof.: „Gramatyka polska dla początkowego użytku młodzieży szkólnéj. Poznań. Nakładem M. Leitgebra i Sp.

— **Kawczyński Maksym.** „W sprawie krajowego szkolnictwa ludowego uwag kilka. (Szkoła).

— **Księgi żywotów świętych i błogosławionych pańskich** (wydanie Hipolita Stupnickiego) wyszedł zeszyt I. Ten zawiera żywoty: św. Bazylego, arcyb. Cezarei, św. Ludwika, króla francuzkiego, błog. Ludwiny z Kęt, św. Kazimierza Jagiellończyka, król. polskiego, św. Cyryla i Metodego, pięciu pustelników Kazimierowskich i błog. Wincentego Kadłubka, biskupa krakow. — Wydanie bardzo ozdobne i na pięknym papierze, w formacie podług rozesłanego prospektu. Tekst zdobią 10 rycin wykonanych wedle najlepszych wzorów. Będzie to jedno z najokazalszych wydań i tém pożądańsze, że oprócz czystości druku i pisowni odznacza się ceną bardzo przystępną.

— **Łukowski, S. W.** „O higieniczném urządzeniu szkół“ — według Dr. L. Pappenheima. (Opiek. Dom.)

— **Mejer Kazimierz**, magister prawa i administracji, wydał rozprawę „O sposobacb obejmowania tronu.“ Jest to bardzo ciekawa monografja z prawa państwowego, zwłaszcza, że autor rozwiódł się szerzéj nad naszą przeszłością. Wyłożywszy sposoby obejmowania tronu w ogóle, autor przechodzi do szczegółowego rozbioru dziedziczenia tronu i elekcji, przyczém pierwszéj formie przyznaje wyższość nad drugą. W osobnym rozdziale, traktującym o sposobie obejmowania tronu w dawnéj Polsce, dowodzi autor, na źródłach się opierając, że u nas istniała tylko zasada elekcji. Rozebrawszy wreszcie główniejsze zasady i formy polskiéj elekcji króla, kończy p. M. swą rozprawę podaniem zasad obejmowania tronu w Rosji i w prawie u nas obowiązującém. Książka p. Mejera dla zajmujących się historją i prawem państwowém, przedstawia prawdziwy interes, jest bowiem pracą sumienną i źródłową. (Prz. T.)

— **Mosbach, Dr. Aug.** „Pierwsze początki Unji lubelskiéj.“ Poznań. J. K. Żupański. — Broszura ta jest wstępem do właściwéj Unji lubelskiéj, któréj opracowanie autor nam zapowiada. W dziełku niniejszém daje tylko obraz tego, co od czasu wstąpienia na tron polski Władysława Jagiełły aż po r. 1569 w tym celu zdziałano, jakie były prace zwolenników Unji i jéj nieprzyjaciół, jakie trudności robili Litwini jużto powstając na całą Unję, jużto na redakcję aktu w Horodle, domagając się jéj zmiany, uważając pierwotną osnowę za uchybiającą sobie, — jakie stawiali pretensje i jakie niebezpieczeństwa groziły temu zjednoczeniu, mianowicie za królów Kazimierza i Aleksandra. Przytém daje nam autor opis wewnętrznych urządzeń i rządów w Litwie w obszerniejszych rozmiarach, niż to robić zwykły podręczniki do historji polskiéj. (Prz. P.)

— **Nowakowski, Dr. F.** „Jak Izba edukacyjna polecała przygotowywać dzieci do nauki czytania“ (Szkoła).

— **Nowicki, Józef:** „Listki Karpackie.“ Bochnia, drukiem W. Pisza, nakładem Wydawcy. Czysty dochód przeznacza się na oświatę ludu. — Zbiorek ten ulotnych wierszy i wierszyków odznaczając się dobremi chęciami autora, nie wytrzyma surowéj krytyki. Miarę zdolności rymotwórczéj da następująca zwrotka:

„Tylko marzyć wolno było,
Krótko serce szczęściem śniło
Częstsza była łza —
Bo w stuletniéj gdy niewoli
Jęczy naród wśród niedoli,
Więc jęknę i ja!

— **Powidaj, L.** „Wojna domowa Sapiehów z szlachtą litewską w ostatnich latach XVII i na początku XVIII wieku.“ Szkic historyczny. (Prz. polski).

— **Prus, Bolesł.:** „Listy ze starego obozu. (Opiek. Domowy).

— **Quinet, Edgar.** „Człowiek pierwotny.“ Ustęp z tego dzieła wyszedł w przekładzie polskim w Warszawie nakładem Przeglądu Tygodniowego. — Autor opiera się na najnowszych źródłach i stylem poetycznym opiewa pierwociny rodu ludzkiego. Książeczka ta składa się z trzech części, dwie obejmują kwestję, czy człowiek pochodzi od małpy — które autor rozwiązuje przecząco — trzecia zatytułowana „Propyleje historji“ kreśli obraz pierwotnego stanu ludności, mianowicie europejskiéj.

Skrzynka do listów.

— P. Franciszkowi H... w Zemlinie: Tygodnik wysyła się do Nowego Sącza.

— P. St... Sm... w Getyndze: J. I. Kraszewski powrócił już do Drezna.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.